

3 MILIONY
ODSŁON NA
WATTPADZIE

Sylvia Krup

UWIEŹIONA

Zamyka ją w swoim domu
Odeina od wszystkiego, co znała
I z każdym dniem posuwa się coraz dalej



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/wwiezi>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0751-5

Copyright © Sylwia Kruk 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Luiza

Zerknęłam na przeszkloną ścianę auli akademickiej. Na zewnątrz było już zupełnie ciemno, a na dodatek znowu zaczął padać śnieg. Wprawdzie czekałam z utęsknieniem na zakończenie wykładu, ale wzdrygnęłam się na myśl o wyjściu na kilku- albo nawet kilkunastostopniowy mróz. Dla takiego zmarzlucha jak ja dwukilometrowy spacer do mieszkania w zimny lutowy wieczór stanowił nie lada wyzwanie.

– Luiza, słuchasz? – Adam szturchnął mnie delikatnie łokciem w ramię.

Zwróciłam głowę w kierunku chłopaka, by po chwili przenieść spojrzenie na profesora, który szykował się do zakończenia wykładu i powtarzał najważniejsze punkty z dzisiejszych zajęć.

– Chyba odleciałam – odpowiedziałam szeptem. – Potrzebuję weekendu i odpoczynku – dodałam smętnie.

Adam stłumił parsknięcie.

– Coś często odlatujesz ostatnio.

W myślach przyznałam mu rację. Potrafiłam bujać w obłokach i zapominać o bożym świecie. Otrząsałam się dopiero wtedy, gdy ktoś przywoływał mnie do porządku – tak jak teraz mój chłopak.

Kiedy wykład dobiegł końca, na sali zapanował harmider. Studenci w pośpiechu pakowali komputery i zeszyty do toreb

i plecaków. Był piątek, ostatnie zajęcia, więc wszystkim się spieszyło, by opuścić mury uczelni i rozpocząć długo wyczekiwany weekend.

Przeczesałam ręką włosy i stłumiłam ziewnięcie. Ten tydzień naprawdę dał mi się we znaki. Zbliżała się sesja, więc rozpoczęły się zaliczenia i kartkówki. Zarwałam dwie ostatnie noce, bo zależało mi na jak najlepszych ocenach. Chciałam starać się o stypendium rektora, żeby odciążyć finansowo rodziców. Przy samozaparciu i odrobinie szczęścia otrzymanie go było w zakresie moich możliwości.

– Zbieramy się – oznajmił Adam i zamknął laptopa z głośnym trzaśnięciem.

Podążyłam jego śladem, chowając komputer do torebki, ale nie wrywałam się do opuszczenia miejsca. Zwykle czekałam, aż inni wyjdą z auli. Nie lubiłam tłumów i przeciskania się.

Dwie dziewczyny, które siedziały w rzędzie przed nami, ruszyły w stronę wyjścia. Do moich uszu dotarły strzępki ich rozmowy. Dyskutowały o zbliżającej się imprezie, o tym, jak dojechać do klubu i czy włożyć sukienki mimo mrozu. Nie wiedziałam, czy mogę tytułować się prawdziwą studentką, skoro takie tematy zupełnie mnie nie interesowały. W piątkowy wieczór marzyłam tylko o kocyku i ciepłej herbacie. Głośna muzyka, tańce, alkohol – to wszystko przyprawiało mnie o dreszcze. Adam raz wyciągnął mnie na imprezę dla pierwszoroczników i po tym traumatycznym doświadczeniu przysięgłam sobie, że nigdy więcej tego nie powtórzę. Byłam introwertykiem i nie czułam się dobrze w tłumie, a już szczególnie wśród głośnych, pijanych studentów. Może i robiło to ze mnie nudziarę, ale cóż, taka moja natura.

Gdy większość osób opuściła aulę, Adam chwycił moją dłoń i pociągnął mnie do drzwi wyjściowych, a następnie skierowaliśmy się w stronę szatni. Kilka minut spędziliśmy w kolejce, by w końcu otrzymać swoje rzeczy. W pośpiechu włożyłam kurtkę, na głowę wcisnęłam czapkę, a szyję szczelnie owinęłam szalikiem.

Z kieszeni kurtki wyjęłam rękawiczki z jednym palcem. Dostałam je rok temu na gwiazdkę od Adama i odtąd stały się moim nieodłącznym towarzyszem podczas jesieni i zimy.

– Naprawdę żałuję, że nie możemy spędzić razem weekendu – powiedział chłopak i nachylił się nade mną, by mnie pocałować.

Odwzajemniłam pocałunek, chociaż nigdy nie przepadałam za okazywaniem czułości w miejscach publicznych.

– Wiem, że musisz pomóc rodzicom. Następny weekend spędzimy wspólnie. Netflix i czekolada, co ty na to? – zapytałam żartobliwie.

– Brzmi idealnie – odparł, uśmiechając się słodko.

Fajnie byłoby pobyć razem przez te dwa dni, poleniuchować i się powyglądać, zwłaszcza że moja współlokatorka gdzieś wybywała, więc mielibyśmy z Adamem całe mieszkanie dla siebie, ale rozumiałam jego sytuację. Rodzice mojego chłopaka robili gruntowny remont kuchni i łazienki i żeby zaoszczędzić, sporo czynności, takich jak malowanie czy układanie płytek, zamierzali wykonać samodzielnie, a Adam zaoferował im pomoc. Wiedziałam, że rodzice są dla niego ważni, więc nawet do głowy mi nie przyszło, by się sprzeciwić czy w jakikolwiek sposób okazać niezadowolony. Zresztą od czasu do czasu potrzebowałam pobyć sama. Wprawdzie nie mieszkałam z Adamem, ale spędzaliśmy razem praktycznie każdą chwilę: całe dni na uczelni, bo wybraliśmy ten sam kierunek studiów – malarstwo, później wspólna nauka i oczywiście czas wolny. Dwa dni odpoczynku od siebie wydawały się więc wskazane. Wiedziałam, że na pewno będę potrafiła zorganizować sobie miło czas, w końcu czekała na mnie świeża porcja książek z biblioteki.

– Dobra, leć, Luiza. – Adam objął mnie w pasie i przytulił, a ja zaciągnęłam się zapachem jego perfum. – Muszę się jeszcze spakować, niestety rano pospałem dłużej i teraz mam za swoje.

– Leć. Widzimy się po weekendzie – odpowiedziałam pogodnie, mocniej go przytulając.

Jeszcze chwilę pokręciłam się po uczelni. Zerknęłam na listę ogłoszeń, ale nie dostrzegłam żadnego interesującego wydarzenia, w którym warto byłoby wziąć udział. Gdy opuściłam mury gdańskiej ASP, przywitał mnie mróz. Naciągnęłam mocno czapkę na uszy i ruszyłam dobrze mi znaną trasą do wynajmowanego mieszkania. Szłam szybko, żeby się trochę rozgrzać. Uznałam, że skrócę sobie drogę, i skręciłam w jedną z bocznych, słabo oświetlonych uliczek. Nie przepadałam za zimą, ale potrafiłam docenić jej atuty, takie jak śnieg przyjemnie skrzypiący pod butami.

W pewnym momencie do moich uszu dotarł zachrypnięty męski głos:

– Przepraszam, nie wiesz, jak się dostać na ulicę Chmielną?

Szłam z pochyloną głową, dlatego nie zauważyłam mężczyzny, który nagle pojawił się na mojej drodze. Uniosłam wzrok i zeskandowałam nieznanego. Miał czarną czapkę i szal w tym samym kolorze, który zasłaniał mu znaczną część twarzy. W moim odczuciu facet stał zbyt blisko; nienaturalnie blisko jak na kogoś, kogo nie znam i kto tylko pyta o drogę. Poczulałam, że granice mojej przestrzeni osobistej zostały naruszone. Instynkt samozachowawczy kazał mi zrobić krok w tył, ale niestety nie popchnął mnie do bardziej śmiałych czynów, takich jak ucieczka czy chociażby krzyk. Zamiast tego uniosłam dłoń, chcąc wskazać właściwy kierunek.

– Ulica Chmielna jest w tamtym... – Nie dokończyłam zdania. Poczulałam ukłucie na udzie, a później przestałam rejestrować otaczającą mnie rzeczywistość.

Nie wiedziałam, po jakim czasie się ocknęłam. Moje zmysły były przytłumione i kręciło mi się w głowie. Miałam wrażenie, że śnię, że to jeden z tych dziwnych, świadomych snów.

Luiza, obudź się.

Wykrzesalam z siebie resztki sił i uchyliłam powieki. Delikatnie mną telepało, więc chciałam zlokalizować źródło tych nieprzyjemnych doznań. W pierwszej chwili w ogóle nie mogłam się skoncentrować, moje myśli dryfowały gdzieś bez kontroli.

Samochód dostawczy... Ciemność... Stłumiona muzyka... O co w tym chodzi?

Nie rozumiałam, co się dzieje. Leżałam na lewym boku na twardym podłożu i nie czułam, bym miała władzę nad swoim ciałem. Obraz przed moimi oczami wciąż był zamglony, mimo że mrugałam pospiesznie w nadziei, że to pomoże mi odzyskać ostrość widzenia. Nagle z moich ust wydobył się dziwny chichot. Nie kontrolowałam własnych odruchów.

– Chyba się obudziła. – Męski głos dotarł do moich uszu.

Tata? Przed oczami mignęła mi scena z dzieciństwa. Byłam małą dziewczynką, często zasypiałam w samochodzie podczas jazdy i później ojciec wyciągał mnie taką zaspaną, brał na ręce, zanosił prosto do mojego pokoju i kładł do łóżka. Znajdowałam się wtedy na granicy jawy i snu, podobnie jak teraz, tylko w tej chwili wcale nie czułam się bezpiecznie. Coś mi nie pasowało, ale jeszcze nie potrafiłam stwierdzić, o co chodziło.

Usłyszałam ciężkie kroki. Ktoś zatrzymał się tuż przede mną. Wciąż leżałam, niezdolna do wykonania żadnego ruchu. W końcu wykrzesalam z siebie trochę energii i uniosłam nieznacznie głowę, ale niewiele dostrzegłam. Osoba, która do mnie podeszła, stanowiła tylko ciemną, dużą plamę.

– Kim... – wychrypiałam. – Kim jesteś? – Nie poznawałam własnego głosu, był taki skrzeczący i nienaturalny.

– Obudziła się – zawyrokował stojący przede mną mężczyzna.

Dreszcz niepokoju przebiegł mi po plecach, gdy z całą mocą uświadomiłam sobie, że to nie jest mój ojciec.

Nieznajomy przyłożył nogę do mojego boku i mnie kopnął, sprawiając, że przeturlałam się na plecy. Mocniej zakręciło mi się w głowie.

– Obudziła się, ale jest kompletnie bezwładna.

– Kurwa, Markus, nie trzeba było jej tyle tego dawać – odezwał się ktoś inny, a ja zaczęłam panikować. – Spróbuj ją ocucić, bo niedługo będziemy na miejscu.

– Ciekawe, jak mam to zrobić. Może jak ją wyrucham, to się rozbudzi. – Zaśmiał się lubieżnie, a później nachylił się nade mną i ścisnął moje policzki. – Co, laleczko? Pewnie szybko odzyskałaś świadomość, gdybym zaczął cię mocno pieprzyć.

– Proszę... – wychrypiałam. – Zostaw... Zostaw mnie... – powtórzyłam i oparłam ręce na przedramionach nachylającego się nade mną mężczyzny, próbując go odepchnąć. Użyłam całej siły, którą zdołałam z siebie wykrzesać.

Moje wysiłki okazały się daremne. Nieznajomy rozpiął mi kurtkę i wsunął rękę pod sweter. Gdy ścisnął mocno moją pierś, krzyknęłam z bólu i przerażenia. To był ten moment, kiedy uzmysłowiłam sobie, co się stało – gdańska uliczka, zakamuflowany facet pytający o drogę, ukłucie na udzie. Zostałam porwana i wciągnięta do samochodu dostawczego, który zmierzał teraz w niewiadomym kierunku. Obleciał mnie strach trudny do opisania.

Próbowałam powstrzymać napierającego na mnie oprawcę, ale moje ruchy były chaotyczne. To pewnie ta substancja, którą mi wstrzyknięto, skutecznie mnie otępiła. Jednak nawet gdybym zachowała pełną świadomość, nie dałabym rady odepchnąć kogoś o znacznie większej posturze niż moja.

Postanowiłam, że zacznę krzyczeć, bo to była jedyna broń, jakiej mogłam użyć. Wrzasnęłam przeciągle w nadziei, że ktoś będzie w stanie mnie usłyszeć, ale to nic nie dało. Mocne uderzenie w policzek ostudziło moje zapędy. Kiedy głowa odbiła mi się od podłogi, z pękniętej wargi popłynęła krew, której metaliczny posmak poczułam na języku.

– Zamknij się, suko – warknął porywacz, a następnie wstał i zaczął mnie kopać po brzuchu i udach.

Skuliłam się, podciągając kolana do klatki piersiowej, żeby uchronić wrażliwe miejsca przed uderzeniami. Ból rozchodził się po całym moim ciele. Wydawało mi się, że nie jestem w stanie znieść więcej i że lada moment stracę przytomność.

– Markus, uspokój się, do cholery! – Podniesiony głos drugiego mężczyzny, który prawdopodobnie siedział za kierownicą, dotarł na tyły samochodu. – Ona ma być żywa. Co chcesz mu przywieźć? Dziewczyne, która nie może nawet ustać na nogach?

– Żeby mógł ją posuwać, nie musi stać na nogach – zarechotał ten, który się nade mną pastwił.

Kopnięcia ustały, ale to nie znaczyło, że przestałam czuć ból. Całe ciało mnie piekło, jakby ktoś wbił w nie tysiące igieł. Nawet gdybym chciała krzyczeć, to nie byłam już w stanie, mogłam tylko cicho skomleć jak szczeniak.

– Zasłoń jej oczy, bo niedługo będziemy na miejscu – polecił kierowca. – I nie waż się jej tknąć. Myślisz, że on będzie ją chciał po tobie?

Żołądek podszedł mi do gardła, gdy dotarł do mnie sens tych słów. Pozbawiły mnie złudzeń odnośnie do tego, co miało mnie czekać.

Boże, proszę, pomóż mi.

Modliłam się w myślach o ratunek, podczas gdy porywacz ściągnął mi czapkę, szal i kurtkę razem z rękawiczkami, a następnie zasłonił oczy opaską. Ta obezwładniająca ciemność tylko wzmogła moje przerażenie. Zrobiłabym wszystko, żeby cofnąć czas. Dlaczego skręciłam w tę opustoszałą uliczkę? Dlaczego się zatrzymałam, gdy nieznajomy zapytał o drogę? Dlaczego byłam taka naiwna? Dlaczego...? Dlaczego...?! Sprzeczne myśli przecacały się przez mój umysł, a strach coraz bardziej zagnieżdżał się w moim wnętrzu. W pewnym momencie poczułam, że tracę oddech, że nie mogę zaczerpnąć powietrza, jakby moja klatka piersiowa została ściśnięta w imadle. Dostałam ataku paniki.

Musiałam się uspokoić, znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Objęłam się ramionami i zaczęłam szeptać sama do siebie słowa, które

miały mnie pocieszyć. Na pewno policja zaraz zatrzyma ten samochód. Ktoś musiał widzieć, jak zostałam wciągnięta do środka. Ulica była wprawdzie pusta, ale może w pobliżu znajdowała się kamera albo całe zdarzenie zostało zauważone przez mieszkańca pobliskich bloków, który akurat w kluczowym momencie spoglądał przez okno.

Wciąż nie docierało do mnie w pełni, co się stało. Balansowałam gdzieś na granicy jawy i złudzeń, być może pod wpływem wstrzykniętej substancji. Z całą mocą przytłaczała mnie przerażająca prawda, by po chwili ustąpić miejsca dziwnym wizjom – że coś takiego nie mogło mnie spotkać, że to tylko niepokojący sen. Przecież byłam zwykłą, szarą dziewczyną, na którą nikt nie zwracał uwagi. Nikt nie miał powodów, by mnie porywać.

Tylko ten nieznośny ból ciągle mi przypominał, że to musi dziać się naprawdę, we śnie przecież niczego bym nie czuła.

Kolejna fala otrzeźwienia dotarła do mnie, gdy samochód się zatrzymał. Tylne drzwi się otworzyły i ktoś wyciągnął mnie za ramiona na zewnątrz. Momentalnie zrobiło mi się bardzo zimno, bo nie miałam na sobie wierzchniego okrycia, jedynie cienki sweter.

– Stój spokojnie – usłyszałam męski głos.

Posłuchałam go, bo wiedziałam, że mężczyzną niepozwalającym mi teraz upaść był kierowca samochodu, a nie ten facet, który mnie bił i się do mnie dobierał. Nogi mi się trzęsły, więc nie miałam pewności, czy dałabym radę ustać o własnych siłach.

– Dam ci dobrą radę, dziewczyno – szepnął mi do ucha. – Nie wychylaj się, nigdy mu się nie sprzeciwiaj i bądź posłuszna, to może przetrwasz.

O kim on mówił? Komu miałam się nie sprzeciwiać?

– Proszę... – wyszeptalam. – Proszę, pomóż mi... – zaczęłam błagać o pomoc. Wykorzystałabym każdą możliwość ratunku, jaka tylko pojawiłaby się na horyzoncie.

– Nikt ci nie pomoże. Dobrze ci radzę, nie sprzeciwiaj mu się, to może przeżyjesz.

Dreszcz przeszedł mi po plecach.

– O kim mówisz? Gdzie ja trafiłam? – zapytałam drżącym głosem.

– Zaraz się przekonasz.

Nie wiedziałam, czy substancja, którą mi wstrzyknięto, przestała działać, czy może pojawiły się jej jakieś nowe skutki, ale moje zmysły się wyostrzyły, przestałam majaczyć i z większą mocą odczuwałam koszmar sytuacji, w jakiej się znalazłam.

Szcząkałam zębami z zimna i ze strachu. Na oczach miałam opaskę, więc nie mogłam stwierdzić, gdzie się znajduję, jednak to musiało być jakieś odludzie, bo nie docierał do mnie praktycznie żaden dźwięk. Oddałabym wszystko, by w pobliżu rozległ się ryk syren samochodu policyjnego, ale to były złudne nadzieje.

– Proszę, zwróćcie mi wolność... – powiedziałam słabym głosem, zdobywając się na odwagę. – Nikomu nigdy nie powiem o tym, co się stało. Chcę tylko wrócić do domu. Przysięgam, że nikt się o niczym nie dowie...

– Zamknij mordę! – wrzasnął mężczyzna, który pobił mnie w samochodzie. Markus. Tak zwracał się do niego ten drugi, który mnie teraz podtrzymywał. – Bo ja mogę cię skutecznie uciszyć.

Mając świadomość, do czego ten brutal jest zdolny, nie odważyłam się ponownie odezwać.

Wyobraźnia podsuwała mi coraz to straszniejsze wizje tego, co mogło mnie czekać – bicie, tortury, gwałt, śmierć. Załkałam cicho. *Proszę, niech ktoś mnie uratuje.*

Staliśmy na mrozie jeszcze przez długi czas, aż moje palce zmieniły się w sople lodu i nie mogłam przestać się trząść. W końcu usłyszałam kroki. Ktoś się zbliżał i podskórnie czułam, że to nie będzie miłe spotkanie.

– Dragon! – powitał przybyłego podniesionym, rozemocjonowanym głosem Markus.

Wcześniej Markus, teraz Dragon. Co to za przezwiska? Kim byli ci ludzie? Gdzie ja trafiłam?

– Dragon, popatrz, jaką niespodziankę ci znalazłem – kontynuował Markus. – Już ja dobrze wiem, czego ci trzeba – zaśmiał się.

Na moment zapadła cisza, a później odezwał się prawdopodobnie człowiek, do którego zostałam przywieziona – Dragon. Głos Markusa i kierowcy znałam, ten był dla mnie nowy.

– Co to ma, do cholery, być? – Mężczyzna wychrypiął niskim i chłodnym tonem. Mimo że przeklął, nie wyczułam w nim złości, raczej zniecierpliwienie i coś na kształt zniesmaczenia.

– Ostatnio kilka spraw nie poszło najlepiej... – włączył się do rozmowy kierowca.

– Właśnie, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. – Śmiech Markusa spowodował u mnie dreszcz obrzydzenia. – W ramach rekompensaty przywiozłem ci niespodziankę. Popatrz na nią, trochę oberwała, ale szybko dojdzie do siebie. Może być twoja tak długo, jak zechcesz, a później ją sprzątniemy.

– Do reszty was pojechało? Nie chcę mieć jutro glin na karku – odezwał się Dragon, tym razem z wyczuwalną złością w głosie. – To jeszcze dziecko – dodał po chwili z niesmakiem.

– Zatarliśmy wszystkie ślady, nikt jej tutaj nie znajdzie, nikt się nie dowie, że trafiła do ciebie, to zostaje między nami, masz moje słowo. I jest pełnoletnia, ale kto by na to patrzył.

Znowu na kilka sekund zapadła cisza, a gdy mężczyzna, w którego ręce miałam trafić, w końcu się odezwał, nie wiedziałam, czy się cieszyć, czy wręcz przeciwnie.

– Wypierdalać z mojej posesji – warknął.

– Dragon, nie daj się prosić, przyda ci się odskocznia.

– Markus, ile razy mam, do cholery, powtarzać? W dzieciarni nie gustuję. Zabieraj stąd to...

– Mam ci znaleźć inną?

– Masz stąd wypierdalać.

– Markus, odpuść – odezwał się kierowca. – Dragon jej nie chce. Zbieramy się.

– No cóż, skoro tak, to ja się tobą zajmę, laleczko. – Te słowa przeraziły mnie do szpiku kości, bo wiedziałam już, do czego ten mężczyzna jest zdolny.

– Nie... – jęknęłam mimowolnie. Nie miałam żadnych szans, ale nie zamierzałam poddać się bez walki. Zrobiłabym wszystko, by nie trafić w ręce Markusa.

Wyszarpałam się z uścisku kierowcy. Mężczyzna chyba się tego nie spodziewał, dlatego udał mi się ten manewr, jednak byłam tak słaba, że niemalże od razu upadłam na kolana. Oparłam ręce na pokrytym śniegiem podłożu i zaczęłam na czworaka przeć przed siebie. Nie myślałam racjonalnie, chciałam tylko znaleźć się jak najdalej od Markusa.

– Cha, cha, ja pierdolę. Gdzie się wybierasz, laleczko? – usłyszałam za plecami jego śmiech.

Gdy pokonałam kilka metrów, moja dłoń spoczęła na jakimś przedmiocie. Po chwili uzmysłowiłam sobie, że to but jednego z mężczyzn. Otrzeźwiałam, zrozumiałam, że tylko się ośmieszam, że nigdzie nie ucieknę w takim stanie, otoczona przez trzech, zapewne rośłych, facetów.

– Cha, cha, patrzcie, suczka znalazła drogę do swojego pana – ponownie usłyszałam śmiech.

– Markus, nie przeginaj – odezwał się kierowca. – Dragon jej nie chce. Pakujemy ją do samochodu i spadamy.

Ktoś podszedł, objął mnie w pasie i zaczął ciągnąć prawdopodobnie w stronę auta. Nie miałam już siły, by protestować, mogłam tylko cicho popłakiwać. Sądziłam, że mój los został przypieczętowany, ale wtedy odezwał się Dragon:

– Zostaw dziewczynę.

– Co? – zapytał wyraźnie zaskoczony ten, który mnie ciągnął.

– Mówię niewyraźnie? Zostaw dziewczynę. – Głos Dragona był przepełniony determinacją.

– Jasne.

Znowu wylądowałam w śniegu.

– Dragon, widzę, że zmieniłeś zdanie. Przyznaj, że ci się spodobała. Kurewsko seksownie wyglądała, jak tak czołgała się na czworaka w twoją stronę.

– Nie zmieniłem zdania co do tego, że macie stąd wypierdalać. I to już.

Byłam tak bardzo wyczerpana, że ledwo rejestrowałam to, co działo się wokół mnie. Jeszcze przez chwilę słyszałam rozmowę między mężczyznami, ale nie potrafiłam rozróżnić poszczególnych słów. W końcu wszystko ucichło. Porywacze chyba odjechali, a ja zostałam sama, zdana na łaskę Dragona, kimkolwiek on był.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

JEŚLI CHCESZ PRZEŻYĆ, MASZ BYĆ MI POSŁUSZNA

Młoda kobieta zostaje porwana i trafia w ręce naprawdę niebezpiecznego człowieka. Dragon, bo tak mówią do niego podwładni, oficjalnie jest szefem firmy deweloperskiej, jednak jego przeszłość skrywa mnóstwo tajemnic. Są one tak mroczne, jak mroczne pozostaje jego niewzruszone serce. Mężczyzna początkowo chce się pozbyć problemu, jednak z czasem zmienia zdanie. Dziewczyna staje się jego małym, słodkim sekretem, który pragnie ukryć przed całym światem. Graniczące z obsesją przywiązanie, jakie zaczyna do niej czuć, popycha go do przekraczania kolejnych granic.

Luiza szybko się orientuje, z kim ma do czynienia. Dragon to potwór w ludzkiej skórze. Bezwzględny, kalkulujący na chłodno każdy gest, bogaty okrutnik, który nie cofnie się przed niczym. Także przed zabiciem chłopaka Luizy, Adama. Zrobi to, jeśli dziewczyna nie będzie mu całkowicie posłuszna... Rozpoczyna się niebezpieczna gra. Gra o życie.

NIGDY NIE POZWOŁĘ CI ODEJŚĆ. ZOSTANIESZ ZE MNĄ. NA ZAWSZE

PATRONI MEDIALNI:



@ CUTE
@@ SENSUAL
@@@ SPICY
@@@@ DARK



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0751-5



cenę: 4,99 zł 06/9/2015